

Wbrew temu, co głosi się w dzisiejszych czasach, instytucja książki nie umarła. Z badań Biblioteki Narodowej wynika, że 56% Polaków czyta książki, jest to najpowszechniejsza forma kultury w naszych domach- na jedną rodzinę przypada 180 egzemplarzy. Zmienia się wyłącznie forma samej książki i nasz stosunek do niej. W myśl zawartego w tytule eseju cytatu niemieckiego satyryka i krytyka sztuki, Georga Christopha Lichtenberga, postaram się odpowiedzieć na pytanie, czy w erze techno i prostych przyjemności potrafimy jeszcze czerpać radość i wiedzę z czytania.

Ginęły państwa, społeczeństwa, plemiona i narody, a książka pozostała. Rośnie ona i rozwija wraz z postępem ludzkości- słowa Aleksandra Hercena zdają się idealnie opisywać rozległą historię książki. Ciekawe jest, że w starożytności, kiedy wzrosło zapotrzebowanie na słowo pisane, księgarz- nakładca na swój własny koszt, a pracą niewolników, powielał liczbę egzemplarzy określonych dzieł. Ich autorzy nie dostawali z tego tytułu żadnych honorariów, a korzyści materialnych mogli się spodziewać jedynie ze strony swoich ewentualnych mecenasów. Wynika z tego, że tylko ludzie będący z powołania pisarzami, mający coś wartościowego do przekazania porywali się na ten czyn. Wydaje się to aż niemożliwe teraz, gdy autorzy poczytnych tytułów dorabiają się fortun na sprzedaży swoich często niewiele niosących utworów. Takie "dzieło" może napisać każdy, kto ma odrobinę wyobraźni, tupetu i umiejętności. Średniowiecze także nie było epoką przełomową w rozpowszechnianiu literatury, poza bibliotekami klasztorными było niewiele takich ośrodków, a zamożni ludzie częściej gromadzili księgozbiory dla samego ich posiadania niż dla zawartości naukowej. Dopiero renesans i rosnący dobrobyt patrycjatu stworzył duży popyt na książkę: jedni sięgali po nie z pociągu do kształcenia się, drudzy naśladowali modę na czytanie. Z chwilą wynalezienia przez Gutenberga druku sprzedaż książek przeszła do rąk świeckich, w XVI wieku zaczęła być ona jedną z ważnych gałęzi manufaktury. Dwieście lat później masowa produkcja, poddana prawu kapitalistycznej konkurencji, już na dobre uczyniła z książki towar, przedmiot handlu i spekulacji. Szukając szybkiego i łatwego zbytu wydawca przestał dbać o treść podporządkowując się gustowi klas posiadających lub niewybrednemu smakowi drobnomieszczaństwa. Prasa wynaleziona przez Koniga, która sprawiła, że liczba odbitek ze 100 wzrosła do 1600 na godzinę zwieńczyła proces odbierania książce elitarnego statusu, czego owoce dziś zbieramy. Przychodzi mi na myśl pytanie, czy owoce te na pewno są dla nas zdrowe i nie pozostawią niestrawności. Podczas gdy w dziewiętnastowiecznej Polsce ku uciesze tłumów palono na stosach "błuźniercze" książki z lisy ksiąg zakazanych przez Kościół, tak obecnie najgorsze idiotyzmy oraz pozycje kontrowersyjne sprzedają się jak świeże bułeczki i robią furorę, także wśród pseudoelit.

Wbrew pozorom książka nie skończyła swojej kariery, wciąż wymyślane są nowe formy jej wydania, wymuszane przez media. Na Dalekim Wschodzie wytworzył się nowy gatunek literacki- powieść komórkowa. Powstała nawet SMSowa wersja Biblii, a pamięć nowoczesnych telefonów pozwala na przechowanie kilkuset e-booków w postaci plików PDF. Jednak największą potęgą w szerzeniu słowa pisanego jest Internet. W popularnych sklepach internetowych dostępnych w Polsce najważniejszą kategorią są "książki", a przeglądarka Google zapowiada wprowadzenie do swoich zasobów piętnastu milionów pozycji książkowych z pięciu światowych bibliotek. Ponadto nasz kraj może się poszczycić także Polską Biblioteką Internetową. Wynika z tego, że Internet nobilituje książkę, nie jest jej wrogiem, lecz zwyczajnie jest nastawiony na szybki przepływ danych. Wszystko to wygląda pięknie, aczkolwiek boję się, że zostaniemy całkowicie zalani (o ile już nie jesteśmy) literaturą niskich lotów, a szukanie perełek stanie się równie trudne, jak szukanie igły w stogu siana. Co bowiem czytają Polacy? Badania pokazują, że w 2002 roku w dziesiątce najczęściej sprzedawanych książek obok Biblii i standardowego zestawu lektur (Pan Tadeusz, Lalka, Quo Vadis) prym wiodą serie Władca Pierścieni, Harry Potter oraz

romanse Harlequin. Wniosek: sięgamy po książki, do których jesteśmy zmuszani w szkole oraz te, których wydawca postarał się o dobrą promocję. Stragany ustawiane w hipermarketach wabią raczej grą kolorów niż treścią prezentowanych tytułów. Obciążeni obowiązkami w pracy, w szkole, a także otumanieni przez media zadowalamy się tekstami, które nie wymagają od nas większego myślowego wysiłku, za to tworzą w naszych głowach chore wyobrażenia o rzeczywistości. Zastanawiam się, do ilu rozwodów i zawodów doprowadziły wpajane w tzw. romansidlach hasła, że życie jest usłane różami, mężczyzna przez całe życie powinien nosić kobietę na rękach, a miłość przetrwa ABSOLUTNIE każdy kryzys. Oczywiście wszystko to powinno dziać się w idealnym świecie, z idealną pracą, domem i psem. Kobiety uczą się przez lekturę takich książek naiwności, nie mogą się odnaleźć w prawdziwych sytuacjach. Na podobnej zasadzie działa seria Harry Potter, z tą różnicą, że swe plony zbiera nie wśród spragnionych wiecznej miłości czytelniczek, lecz wśród dzieci. Nie mogąc nadziwić się temu fenomenowi, odwiedziłam kilka portali z wypowiedziami na ten temat różnych grup społecznych. Jedni doszukują się w tytułowym bohaterze antychrysta, szatana, drudzy nowego zbawiciela i chyba nie wymaga to już mojego komentarza. Niezaprzeczalną prawdą jednak jest, że książki o młodym czarodzieju uczą, że ze złem walczyć można TYLKO czarami, inaczej się nie da. A ja bym wolał dać złu w łeb naturalnie- napisał pewien internauta, pod czym obiema rękami się podpisuję. Inną sprawą jest, że obliczono, iż Harry Potter kłamie w całej sadze 170 razy, za co nigdy nie jest potępiony, a psychologowie ostrzegają, że natężenie magii oraz przemocy może nadwyrężyć wytrzymałość dziecka, doprowadzić do emocjonalnego rozchwiania, a w rezultacie przyszłej niemożności odróżnienia fikcji od rzeczywistości. Książka wszystko potrafi- chciałoby się powtórzyć w tym momencie słowa Kornela Makuszyńskiego. To, jak duży wpływ ma na umysły czytelników dana publikacja dobrze ilustruje także fakt, że po wydaniu w 1774 roku Cierpień Młodego Wertera przez Europę przeszła wzmożona fala samobójstw, a ludzie przez lata inspirowali się promowaną tam miłością romantyczną (tak jak książkowi Stanisław Wokulski z Lalki, Hrabia z Pana Tadeusza czy Gustaw, bohater Dziadów).

Skoro wiemy już, czym grozi lektura płytkich utworów, pora zastanowić się co dzieje się w momencie, gdy dobrą książkę odbieramy opacznie. Bowiem ktoś powie, że czytać każdy umie, zaprawdę mało kto czytać potrafi- stwierdził niegdyś Cyprian Norwid. Otóż, jak nietrudno się domyśleć, powstają wtedy same nieporozumienia- najlepszym przykładem jest lista lektur szkolnych i wybranie noweli Prusa Antek jako literaturę odpowiednią dla czwartoklasistów. Ciekawi mnie, czy osoby (podobno wykształcone) odpowiedzialne za spis owych lektur są pewne, że sceny kiedy to siostra tytułowego bohatera jest wkładana na trzy zdrowaśki do pieca i wyjmowana z niego rozżarzona jak węgielek to idealna czytanka dla jedenastoletniego dziecka. Wiele herezji wynikających z nieumiejętnej interpretacji opowiada się także chociażby na temat Lalki, wspomnianych wcześniej Cierpień Młodego Wertera (jakoby ich głównym tematem była gorąca miłość) czy Pana Tadeusza, którego uznaje się omylnie za epopeję narodową. Co najgorsze, błędna wiedza w dalszym ciągu jest przekazywana w szkołach z pokolenia na pokolenie i próżno wyczekiwać, że ten nieszczęsny łańcuch kiedyś się urwie.

Książka nie umarła, a nawet wręcz przeciwnie- naciągana beletrystyka święci triumfy. Oplakany jest zaś stan samych czytelników, którzy mają poważne kłopoty z rozumieniem czegokolwiek, co wymaga od nich odrobiny wiedzy i uruchomienia logicznego myślenia. Niegdyś czytano dzieciom na dobranoc baśnie, które zawierały w swej symbolice ważne wskazówki jak żyć, natomiast obecnie maluchy sadza się przed telewizorem i puszcza im spreparowane przez Walta Disneya i spółkę kolorowe obrazki całkiem odarte z tych znaczeń. Nie twierdzę, że telewizja jest złem XXI wieku, lecz z pewnością to tylko zastępcza rozrywka dla mózgu, która nie angażuje ani wyobraźni, ani fantazji, ani często w ogóle głowy, ponieważ wszystko w niej jest jednoznaczne i brak miejsca na nasze domysły. Posłużę się słowami Jarosława Iwaszkiewicza: Kino, telewizja narzucają nam obraz, nie pozwalają go uzupełnić na swój

sposób. Książka utwierdza naszą indywidualność, wybrania naszą osobowość przed atakiem wszystkiego, co brutalne, napastliwe w naszej dzisiejszej kulturze. Jesteśmy PRZYZWYCZAJENI, że wszystko mamy szybko, bez większego trudu, podane jak na złotej tacy. Nastawieni w ten sposób nigdy nie sprostamy wymogom ambitnej literatury. I cóż z tego, że niegdyś tylko niewielki procent ludności był piśmienny, skoro znał i rozumiał on więcej pozycji książkowych niż my wszyscy posiadający umiejętność składania liter razem wzięci!...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dominika289, dodano 15.10.2008 11:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.